Nie ma czego się bać oprócz wspomnień.

Żona... Helena. Dwie żony. Dwie Heleny. I trzecia, żona Walijczyka. Pierwsza Helena urodziła ci syna, druga Helena córkę. Trzecia gra na harfie. Widzisz ich twarze, pamiętasz głos swoich dzieci, dzieci, które nie chcą pamiętać ciebie. Muzyka cichnie...

To zabolało. Zabodło! W ogóle skąd się wzięło? Może bezpieczniej skonfrontować się ze swoim demonem w lustrze niż bolesnymi wspomnieniami?

Może...

Za oknem ciemnieje, wiatr przygnał ciężkie chmury, nieprzespane noce, zmięte kartki zapisane drobnym maczkiem i mnóstwo dymu z wypalonych papierosów.

O czym tak namiętnie piszesz po nocach? O swoim nieudanym życiu? O psie, którego znalazłeś na skraju drogi przywiązanego do drzewa? Tak, o psie. O tym zwierzaku, który wzbudził twoją litość, zupełnie nieświadomy tego, jak bardzo się z nim utożsamiłeś, z tą różnicą, że ciebie nikt nie przygarnął, że nad tobą nikt nie okazał współczucia...

Być może słusznie! Gdybyś był psem, zapewne skończyłbyś w lesie przywiązany do drzewa.

A więc stoisz przy oknie miksując wspomnienia zapachem kawy. Dedalus, bo tak dałeś mu na imię odwdzięczył ci się niespotykaną wśród ludzi wiernością...

Kolejne westchnienie, kilka kroków po kawę, upity łyk po drodze i ponownie stoisz przed oknem. Przyglądasz się parze gruchających gołębi na dachu sąsiedniej kamienicy, która wydaje się być na wyciągniecie ręki.

Stare Miasteczko jest ścieśnione do granic absurdu niczym dębowe deski w beczce. Pamiętasz jednego bednarza, ale nie pamiętasz jego imienia, jego twarz przypominała twarz Lenina. Uśmiech zapijasz kolejną porcją kawy. Lubisz takie wspomnienia, neutralne, nawet ciepłe... Jakiś czas temu nawet cię odwiedził... Edward! Przypominasz sobie jego imię. Był zdziwiony sposobem w jaki zaparza kawę... Powiedziałeś, że ten rytuał przejąłeś od swojej mamy. Mama... Wydaje ci się teraz dwa razy większa niż była w rzeczywistości, ma niebiesko – szare oczy nie wyrażające niczego poza kolorem. Nigdy nie odczułeś od niej nadmiaru ciepła, wręcz przeciwnie. Pamiętasz jej wykrzywioną twarz nad sobą i słowa, które zabiły w tobie coś ważnego, zabiły ciebie samego. Żadna matka na świecie nie powinna wypowiadać takich słów:

Gdybym wiedziała, że będziesz tak się zachowywał to bym cię udusiła, kiedy byłeś jeszcze niemowlakiem!

A więc jesteś niedopatrzeniem, pomyłką, kimś kto zajmuje przestrzeń komuś lepszemu, zdolniejszemu. Zostałeś urodzony do zadań, których nie jesteś w stanie zrealizować, do celów, których nie osiągniesz. Jesteś, ale tak, jakby cię nie było. Twój wzrok podąża za matką, która nie jest już twoją matką, a może nigdy nią nie była. Ale ty, jako kilkuletnie dziecko tak bardzo potrzebujesz matki, matki o piwnych, ciepłych oczach. Idziesz za nią do kuchni i obserwujesz jak nigdy dotąd, jak dzieciak, którego nie ma. Matka gotuje wodę, sypie do szklanki dwie łyżeczki kawy, od czasu do czasu patrzy na ciebie z góry. Nie wiesz co teraz sobie myśli ta 26-letnia blondynka, i nie możesz o tym wiedzieć. Czajnik gwiżdże, mama zalewa kawę, szklankę nakrywa szklanym spodkiem, patrzysz jak fusy opadają na dno. Mama zapala papierosa, dorośli ludzie palą papierosy i piją kawę, to przywilej dorosłych, ty też chcesz być dorosły, też chcesz pić kawę i palić papierosy. Mama zdejmuje zaparowany spodek ze szklanki, odkłada na zlew. Zlew jest stary, mosiężny, brzydki. Brzydki jak cały wystrój waszej kuchni, waszego mieszkania, które służy jedynie do spania, picia kawy i palenia papierosów. Zahipnotyzowany całą tą sytuacją, tymi słowami, których nie powinieneś nigdy usłyszeć suniesz za matką, dla której już nie jesteś synem, do dużego pokoju. Duży pokój zawiera w sobie trzydrzwiową szafę, bukowy stół otoczony sześcioma tapicerowanymi krzesłami. Między oknem a balkonowymi drzwiami stolik z lampą z olbrzymim abażurem, na stoliku telewizor. Mama nie zwraca na ciebie uwagi, tak, jakbyś przestał dla niej istnieć, prawdę mówiąc to początek twojego bezistnienia, właśnie zacząłeś być człowiekiem, którego nie było.

Mirosław Majewski

Pół wieku poetyckiej wierności

Na świecie istnieje około trzech tysięcy języków, dokładna liczba jest nieznana, ponieważ nie wszystkie zostały zbadane i nie zawsze wiadomo, czy mamy do czynienia z samodzielnym językiem, czy dialektem. Do tych tysięcy, albo wśród nich, należy doliczyć specyficzny i zazwyczaj bardzo oryginalny język liryki, tworzą go poeci całego świata, a rezultaty mają czytelnicy w postaci publikowanych tomów wierszy. Niektórzy czynią to przez całe swoje dorosłe życie.

Przykładem może być **Wojciech Kawiński**, związany z Krakowem, gdzie od lat mieszka i pracuje, a urodzony w Dębicy w roku 1939. Jest autorem kilkunastu zbiorów wierszy, którymi dowodzi swej poetyckiej wierności poezji. Trwa to już całe półwiecze. I wcale – na szczęście dla czytelników i autora (!) – nie widać końca. Ostatnio bowiem Kawiński ogłosił nowy zbiór wierszy pt. „Sennik poranny". Tytuł jest trochę mylący, bo książka ma niewiele wspólnego ze snem. Są to bowiem ostre, nie brutalne opisy naszej rzeczywistości. Swą lakonicznością porażają:

Bliskie
wzniosłe niskie:
nasze
czyny wszystkie

(„Przewrotność artykulacji")

Ta tytułowa przewrotność cechuje większość ostatnich wierszy krakowskiego poety. O filozoficznym wyciszaniu, jakże nam dzisiaj potrzebnym nie ma co marzyć ani myśleć. Można go szukać jedynie w snach i odczytywać ich znaczenie w sennikach.

Poeta nie okazuje dla nas litości, bo pisze:

Stoisz, a jakbyś najostrożniej biegł
Budzisz, a jakbyś niewidzialnie spał
W sitowiu, obok jednej z rzek
Wśród innych, odpoczywających ciał

(„Z historii naturalnej")

Niektóre wiersze można odczytać jak kawałek rozliczeniowej prozy. „Historia: jak to historia podpisuje: kolejny memoriał Irena Solska: Witkacy właśnie: bywają rodacy / Nałkowska Irzykowski miłość: bez wzajemności / soliński: Białoszewski / słowa zostały: chwile przeszły / Gąsiorowski: Ewa / rychłego końca nikt się nie spodziewał / Ty i twoje proste kłopoty / wiadomo: nawet nicość, mam swój motyw".

Wojciech Kawiński w swym „Senniku porannym" pesymistycznie objaśnia polskie sny. Kłamałby, gdyby czynił inaczej. Wie doskonale, że prawdziwi poeci nigdy nie kłamią. Wolą sami cierpieć w swej powszechnej samotności.

Emil Biela

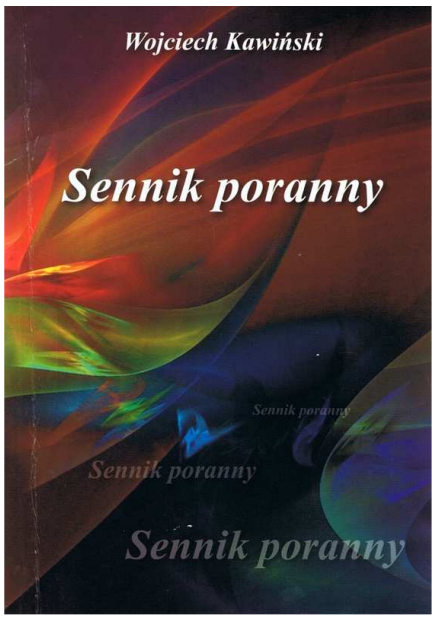

Wojciech Kawiński, *Sennik poranny*. Redakcja: Jacek Lubart-Krzysica. Projekt okładki: Andrzej Błaszczyk. Wydawca: Oficyna Konfraterni Poetów – 1986, Kraków 2015, s. 88.